

# „Nie być gałganem!”

Rozmowa z Bogdanem ZDROJEWSKIM, prezydentem Wrocławia

- **Może sięgnęliśmy do korzeni. Zna pan drzewo genealogiczne swojej rodziny?**

- Znam. Losy są poplątane. I ze strony ojca, i mamy. Wiem o interesujących epizodach z życia dziadków i pradiadków, jednak nie wprawiają mnie w duże zdziwienie.

- **Wraca pan do rodzinnych albumów?**

- Kiedyś bardzo często. Teraz - z braku czasu - nie.

- **Jest takie przeżycie, udokumentowane fotografią, które zostało w pamięci przez długie lata?**

- Nie pamiętam fotografii z własnego dzieciństwa, którą darzyłbym szczególnym sentymentem.

- **A jak pan postrzega dzieciactwo swoich dzieci?**

- Mam 11-letnią Karolinę i 10-letniego Stasia. Pomimo mojego ogromnego zapracowania, wydaje mi się, że mam z nimi dobry kontakt. Cieszy mnie, że często się śmieją. Wtedy wiem, że są szczęśliwe.

- **Jakie zwyczaje stara im się pan zaszczyć?**

- W domu obowiązuje podział pracy. Każdy wie, co do niego należy. Ale to, co dotyczy wewnętrznego zorganizowania mojej rodziny, chciałbym uchronić przed mass mediami. Mogę tylko powiedzieć, że każdy stara się być samodzielny.

- **„Mam zazwyczaj prosty smak, zawsze zadawała mi to, co najlepsze”. Czy zgadza się pan z tym aforyzmem Oskara Wilde'a?**

- Jeśli mówimy o kuchniach, mam swoją zasadę. Otóż jem, żeby żyć, a nie żyć, żeby jeść. Moja rodzina nie przywiązuje nadmiernej wagi do przyrządzania i serwowania posiłków. W ogóle - panuje duża to-

lerancja wobec tego, jaki jest każdy z nas. Gusty są bardzo różne. Ale jedna moja cecha determinuje rodzinne zwyczaje. Nie jadamy ryb i one rzadko pojawiają się w jadłospisie, na czym cierpią pewnie dzieci. Kolacja wigilijna jest wyjątkiem...

- **Jaką rolę pełni w domu pana żona? Wilde twierdził, że: „Mężczyzn można analizować, a kobiety jedynie podziwiać”.**

- Ta zasada nie w pełni mi odpowiada. Mam umysł raczej analityczny i do wszystkich podchodzę w ten sposób. Natomiast rola żony w rodzinie jest bardzo ważna, determinuje wszystko to, co nie poddaje się analizie.

- **Co ceni pan u żony?**

- U żony cenię właściwie wszystko!

- **Pracuje pan dużo w domu?**

- Przez pierwsze dwa, trzy lata pracowałem w urzędzie od 7.30 do 21.00 i przynosiłem jeszcze materiały do domu. Studiowałem je od 22 do drugiej, trzeciej w nocy. Teraz wracam do domu, co prawda rzadko przed 19.30, ale już nie wysiaduję aż tyle nad dokumentami.

- **Zauważyłam, że lubi pan raczej zaciemnione wnętrza. Tu, w gabinecie, żaluzje są zasłonięte, a na biurku cały czas świeci się lampa.**

- Nie lubię górnego światła. Lampa na biurku sprzyja skupieniu. Ale do tego pomieszczenia chyba się nie przyzwyczaje. Wolę pokoje intymniejsze i cieplejsze.

- **Bardziej czuje się pan urzędnikiem czy politykiem?**

- Ani jednym, ani drugim. Dla mnie urzędnik to osoba, która podejmuje decyzje administracyjne, opierając się na przepisach prawnych. Najle-

pszymi urzędnikami są prawnicy, jednak nie ci najlepsi od konstruowania i interpretowania prawa. Polityk - jak sądzę - to osoba, która obraca się w sferze idei. Idei, które powinny mieć praktyczne zastosowanie, choć nie zawsze mają. Nazywam siebie funkcjonariuszem publicznym.

- **Nieladne określenie...**

- Jednak łączy elementy świata idei z praktyką. Staram się być pośrednikiem między urzędnikami, którzy mają wdrażać te idee, a politykami, którzy je tworzą na użytek społeczny. Pozwalam sobie na jeszcze jedno: współuczestniczę w wyjaśnianiu tego, co w tej sferze pośredniej się dzieje.

- **Jak pan wypoczywa, relaksuje się? Ma pan momenty wewnętrznego niepokoju, typowe dla ludzi przepracowanych umysłowo?**

- Kiedyś moim najlepszym wypoczynkiem było, na przykład, bierne słuchanie muzyki. Obecnie jednak tempo mojego życia jest szalone. Czas jest dla mnie wyznacznikiem każdej czynności. Ogromna jest liczba kontaktów, telefonów, pism, które muszę codziennie przeczytać. Nie wyobrażam sobie sytuacji, w której nie miałbym co robić. Chyba nie poradziłbym sobie z wewnętrznym niepokojem. A ten z kolei nie pozwoliłby mi wypocząć.

- **Pana dewiza?**

- Wyznaję zasadę: Rób coś, kochaj kogoś, nie bądź gałganem i żyj poważnie. Uważam, że należy cenić własną rodzinę, własny dorobek życia i wszystkie efekty własnej pracy. Jestem przeciwnikiem malkontentstwa i lekceważenia własnego dorobku.

- **Jak zatem ocenia pan swoją dotychczasową drogę?**

- Nie wolno mi narzekać. W Polsce jest teraz zbyt wielu polityków malkontentów, którzy uwielbiają robić z siebie nieszczęśliwych. Swoje życiowe decyzje traktują jako szczęśliwe i pomyślne. Niedoceniają własnej drogi i sytuacji byłoby z mojej strony dużą arogancją. Mam szczęśliwą i zdrową rodzinę, dom, który sam zbudowałem jeszcze przed podjęciem funkcji prezydenta, pracę, która może być źródłem satysfakcji, a także - grupę sympatyków.

- **Potrafi pan ich określić?**

- Bardzo trudno byłoby ustalić kryteria, według których można byłoby ich wyróżnić. Przede wszystkim „Czas dla prezydenta” w TV Echo przyniósł mi miarę dobrego kontaktu z mieszkańcami i szansę pozyskania tych, którzy podzieliłby mój sposób argumentowania. Myślę, że najwięcej zwolenników mam wśród ludzi ustabilizowanych życiowo, lecz nadal odczuwających potrzebę stabilizacji i bezpieczeństwa zarówno fizycznego, jak i materialnego.

- **„Żyjemy w czasach pracowania i niedokształcenia. W czasach, w których ludzie są tak zajęci, że głupieją zupełnie”. Co pan na to?**

- Coś w tym jest. W 1990 roku miałem taką refleksję. Chciałbym, aby wrocławski Rynek był miejscem, w którym tempo życia spowalnia się. Więc lepiej, żeby tu było dużo lokali gastronomicznych, a nie



„Dzieci są moją największą satysfakcją życiową”.

Fot. z rodzinnego albumu

sklepów. Handel w Polsce to duży ruch i stres, inaczej niż, na przykład, w USA. Jestem przekonany, że źródłem wielu nieszczęść Polaków są dwie skrajności. Właśnie nadmierne tempo, które nie pozwala własnych wysiłków dostosować do zamierzonych celów. To skutkuje brakiem refleksji nad racjonalizacją swoich przedsięwzięć. Druga skrajność - to bierne oczekiwanie, że ktoś za nas poradzi sobie z naszymi problemami.

- **„Absurdem jest dzielić ludzi na złych i dobrych. Ludzie są czarujący albo nudni”. Prowadził pan życie towarzyskie?**

- Nie prowadzę. Nie wyprawiam w domu uroczystości, nie przyjmuję gości. Jeśli ktoś mnie odwiedza z dawnych przyjaciół, to zdarza się jednak rzadko. Uważam, że towarzyskie kontakty są niezbędne; bardzo mi ich teraz brakuje. Pozwoliłyby mi konfrontować odbiór mojej osoby przez innych. Przyjaciele potrafią być przeciwieństwem życiowym krytyczni.

- **Powiedział pan, że jest bardzo wymagający wobec siebie. Jaka refleksja towarzyszy panu najczęściej?**

- Męczy mnie nieprawdopodobna ucieczka czasu.

- **Miewa pan chandry?**

- Nie.

- **To rzeczywiście rzadkość. A jak radzi pan sobie z bardzo ludzką cechą, gdy trzeba się do czegoś zabrać, a człowiek po prostu nie ma ochoty i źle się czuje?**

- Nie mam problemów.

- **Ze zdrowiem, jak rozumie pan?**

- Ze zdrowiem także, ale przede wszystkim z motywacją. Od czasu do czasu mam grype czy coś takiego, ale nie mam kłopotów z jej przezwyciężeniem. Wówczas także pracuję.

- **Skoro jest pan człowiekiem tak mocnej kondycji - również psychicznej - jak się okazuje - jak pan widzi siebie za 30 lat?**

- Nie widzę! Te pięć ostatnich lat pracy kosztuje tyle, że ja

chyba nie dożyje następnych 35 lat.

- **Wykształcenie pomaga panu w obecnej pracy?**

- Przy takim pytaniu najczęściej ujawnia się posiadane dyplomy. Według mnie, nie zawsze jest to adekwatne. Ukończyłem najpierw filozofię na uniwersytecie. Rok później skończyłem studia kulturoznawcze. Przez sześć lat pracowałem jako socjolog w Katedrze Socjologii Akademii Ekonomicznej. Wszystkie inne zajęcia też były przydatne. Przez rok byłem młodszym maszynistą, pracownikiem socjalnym w spółdzielni mieszkaniowej, pracowałem w zakładach przemysłu zbożowego, budowałem własnymi rękami dom...

- **„Doświadczenie to nazwa, którą każdy nadaje swoim błędom”. Jakle ma pan na swoim koncie?**

- Najważniejsze, by do błędów umieć się przyznać i próbować je samemu naprawić. W moim przypadku są to błędy decyzyjne. Zazwyczaj zarzucam sobie, że w wielu sytuacjach nie dokonuję symulacji wyprzedzającej. Mam na to usprawiedliwienie, jakim jest konieczność szybkiego podejmowania decyzji.

- **Ma pan jakąś tęsknotę, marzenie, które się nie spełniło?**

- Raczej nie. Bardzo dawno temu miałem takie marzenia, które traktowałem jako te z grupy nierealnych i teraz, gdy już mam tę wymarzoną dwójkę dzieci, dom, sporą ilość posadzonych drzewek, najinteligentniejszego sznauera we Wrocławiu i pracę, niewątpliwie nobilitującą, to nic dziwnego, że wprawia mnie to w motywacyjny czy też antymotywacyjny niepokój...

- **Co jest dla pana największą satysfakcją życiową?**

- Dzieci!

- **Chciałabym na koniec sama sprzeciwić się aforyzmem Wilde'a, że „nie ma niedyskretnych pytań, są tylko niedyskretne odpowiedzi”.**

- Zgadza się całkowicie!

Rozmawiała  
MALGORZATA GARBACZ



„Nie wyobrażam sobie sytuacji, w której nie miałbym co robić”.  
Fot. z rodzinnego albumu